



**PREZENTUJĄ SUBIEKTYWNY ODBIÓR RZECZYWISTOŚCI PRZEZ AUTORA I NIE POWINNY BYĆ UTOŻSAMIANE Z OFICJALNYM STANOWISKIEM WIL KRZYSZTOF OŻEGOWSKI**

Niedobrze dzieje się w państwie polskim. Nasze „orły” w rządzie i sejmie najwyraźniej całą inwencję twórczą skupiły na uprzykrzaniu życia lekarzom poprzez mnożenie coraz to nowych biurokratycznych barier i wymogów. Niestety, nasze protesty najwyraźniej zdają się na nic. Wiedzeni poczuciem misji prawodawcy są głusi na wszelkie uwagi, a ci posłowie, którzy czasem przychylają im ucha, szybko ulegają dyscyplinie partyjnej, często wbrew zdrowemu rozsądkowi. Że problem staje się palący, świadczą liczne uchwały właśnie zakończonych dorocznych zjazdów okręgowych izb lekarskich. I tak, tylko w ostatnim czasie reprezentanci OIL w Szczecinie wystosowali apel do władz wszelkiej maści, by podjęły inicjatywy ustawodawcze zmierzające do uproszczenia i zmniejszenia obowiązków administracyjno-prawnych oraz obciążeń finansowych nałożonych w ostatnich latach na lekarzy, poprzez nowelizację obowiązujących przepisów lub ewentualne wydanie nowych, gdy nowelizacja będzie niemożliwa bądź niewystarczająca. Zjazd naszej izby z kolei zwrócił uwagę na nadużywanie prawa do żądania oryginałów dokumentacji medycznej przez ZUS, przypominając, że dokumentacja jest własnością podmiotu, który ją wytworzył i może być udostępniana na zewnątrz tylko w wyjątkowych okolicznościach, a w większości wypadków wystarczy jej kopia czy wręcz wypis. OZL Warszawskiej Izby Lekarskiej w związku z uchwaleniem tzw. ustawy refundacyjnej zaapelowała do lekarzy, aby w wypadku wejścia jej w życie zbojkotowali ją i nie zawierali umów z NFZ na wystawianie recept na leki refundowane, który to obowiązek ustawa ta nakłada na wszystkich lekarzy, wprowadzając przy tym nie tylko drakońskie kary za nawet błahе uchybienia, ale przede wszystkim obciążając lekarzy obowiązkiem ustalenia, czy pacjent jest ubezpieczony i tym samym ma prawo do refundacji. Oczywiście, samo sprawdzenie uprawnień pacjenta nie bulwersowałoby tak lekarzy, gdyby nie fakt, iż nadal ministerstwo i rząd nie robią nic, by zmusić Narodowy Fundusz Zdrowia do wprowadzenia kart ubezpieczenia, które jednoznacznie określałyby, czy pacjent ma prawo do leczenia w ramach świadczeń finansowanych z funduszy publicznych. Zamiast tego „produkują” kolejną regulację prawną przerzucającą na lekarzy odpowiedzialność za swoją indolencję i arogancję. Tak, arogancję, gdyż tylko tak można określić fakt, iż w siedem lat po uchwaleniu obecnej wersji ustawy o świadczeniach finansowanych z pieniędzy publicznych nadal nie ma nie tylko kart ubezpieczenia, ale instytucje państwa powołane do kontroli jego działalności, nawet nie kiwnęły palcem w bucie, by wyjaśnić sytuację, choć w bardziej błahych sprawach działają z całą surowością prawa – *vide* sprawa kar za opóźnienia w złożeniu sprawozdań z utylizacji odpadów medycznych. Także rzecznik praw pacjentów nie widzi w braku kart ubezpieczenia problemu, choć właściwie on jest przyczyną wielu kłopotów pacjentów. No, ale prościej jest grozić kilkuset-tysięczną karą szpitalowi czy praktyce lekarskiej, zamiast odważyć się nałożyć taką karę na NFZ lub Ministerstwo Zdrowia!

Wobec ostatnich działań rzecznika praw pacjentów (RPP) czasami zastanawiam się, czy rzeczywiście broni on interesów pacjentów, czy może jest tylko „listkiem figowym” dla rządzących oraz kolejnym bezmyślnym narzędziem do gnębienia czy to lekarzy, czy to placówek ochrony zdrowia. Ktoś spyta, co skłoniło mnie do takiej konkluzji? Otóż, ostatnio prasa podała, że prokuratura w Krakowie zażądała od praktycznie wszystkich szpitali w Polsce, by sprawdziły dokumentację z ostatnich 15 lat dotyczącą wykonanych histerektomii u kobiet z grupą krwi B. Praca ta ma być wykonana w związku ze śledztwem dotyczącym ustalenia tożsamości znalezionych parę lat temu zdekompletowanych zwłok kobiety, które nosiły ślady przebycia właśnie takiego zabiegu. Prokuratura tłumaczy swoje żądanie faktem, iż wszystkie inne metody ustalenia ich tożsamości zawiodły. To, że prowadzący sprawę prokurator wpadł na ten paranoiczny pomysł, może dziwić, ale nie takie głupoty prokuratorzy wyprawiali. Bardziej zastanawiającym, zatrważającym jest fakt, że przełożeni nadzorujący jego pracę nie widzą w tym nic dziwnego i zatwierdzili jego decyzję, zamiast wysłać podwładnego do psychiatry. A gdzie tu RPP? Otóż indagowana w tej sprawie pani rzecznik, stwierdziła, że prokuratura ma do tego prawo. Jakoś rzecznika nie zainteresował fakt naruszania tajemnicy leczenia wobec kilkuset tysięcy kobiet (tak – kilkuset, gdyż szacuje się, że takiej operacji poddaje się ok. 20 tys. kobiet z grupą krwi B rocznie), których dane medyczne będą weryfikowane w tej absurdalnej sprawie. Rzecznika nie zbulwersował także fakt, że lekarze tych szpitali, zamiast zająć się leczeniem, musieliby tracić czas na wertowanie setek historii choroby z marnym widokiem na sukces. Sprawa ta jest także klinicznym przykładem, że ustawodawca nakłada na lekarzy nadmierne ciężary, także finansowe, gdyż „oczywiście” nigdzie nie ma mowy o wynagrodzeniu za wykonaną pracę, a nawet w wypadkach, gdy takie wynagrodzenie jest przewidziane, to jest ono śmiesznej wysokości. Być może nasza władza nadal wychodzi z założenia, że gdy ona ma płacić, to obywatel ma otrzymywać nędzne grosze, natomiast gdy obywatel czegoś chce, to musi słono zapłacić – *vide* wzrost opłat za wydanie indywidualnych interpretacji przez urzędy skarbowe. Całokształt działań rządzących i zarządzających Polską skłania do jednego wniosku. To praktycznie ostatni moment, by Naczelna Izba Lekarska podjęła zdecydowane działania, by wymóc na rządzących zmiany tych niekorzystnych przepisów. Oczywiście, sprawę pomogłoby rozwiązać solidarne działanie wszystkich lekarzy, jednakże na to (przynajmniej na razie) nie mamy co liczyć, bo zawsze znajdują się kontestatorzy albo ci, którzy taką akcją postanowią wykorzystać do wyrzucenia konkurencji z rynku, bo nie ma się co czarować, taki protest nie byłby w smak nie tylko Ministerstwu Zdrowia, ale przede wszystkim NFZ.



Na koniec winien jestem małe uzupełnienie do relacji z naszego Okręgowego Zjazdu Lekarzy. Przewodnicząca zjazdu nazbyt skromnie oceniła swoją rolę w zażegnaniu awantury „z poszukiwaniem zaginionego miliona”. Jej bowiem ostre wystąpienie, gdy słowa twarde jak stal wylatywały spomiędzy różanych płatków ust (jak mawiał poeta), tnąc powietrze i przygważdżając adwersarza, zmusiły go do rejterady i zaniechania przenoszenia sporu z obrad Komisji Rewizyjnej na obrady plenarne OZL. Bravo!